

Rozdział 13

A był w Ludzkiej Duszy pewien mąż, któremu na imię było Bezpieczny-jestem-w-ciele, a mąż ten wprowadził miasto Ludzką Duszę - jakkolwiek wyświadczone jej tak wiele dobrodziejstw - w ciężką i bolesną niewolę (2 Piotr. 2, 20-21). A oto krótki opis tego osobnika i jego poczynañ.

Gdy Diabolus po raz pierwszy wziął w posiadanie Ludzką Duszę, wprowadził tam całą masę Diabolian, którzy byli w tym samym położeniu, co i on sam. Pomiedzy tymi właśnie przybyszami znajdował się też niejaki pan Zarozumiały (Gal. 6, 3), który był jednym z najpożyteczniejszych sług swego pana, rządząc w onych dniach Ludzką Duszą. Diabolus spostrzegł, że był to osobnik bardzo czynny i odważny, i powierzył mu wiele, zdawałoby się nie wykonywalnych zadań - ale z wszystkich tych zadań wywiązał się znakomicie, ku wielkiemu zadowoleniu swego pana - i to znacznie lepiej, aniżeli wielu innych jego towarzyszy, którzy razem z nim przybyli z Otchłani. Wobec tego Diabolus uczynił go w uznaniu jego zasług wielkim dostojnikiem, ustępującym w godności tylko panu Silnej Woli, o którym pisaliśmy poprzednio. Ten zaś z kolei, będąc za onych dni bardzo z pana Zarozumiałego zadowolony i podziwiając jego osiągnięcia, dał mu za żonę swoją córkę, panią Nie-lękam-się-niczego. Z tego małżeństwa pochodzi właśnie nasz pan Bezpieczny-jestem-w-ciele (Ps. 10, 6). Ponieważ zaś było podówczas w Ludzkiej Duszy wiele okropnej mieszaniny, trudno było nieraz stwierdzić, którzy są rdzennymi mieszkańcami Ludzkiej Duszy, a którzy nimi nie są. Tak było również i w wypadku pana Bezpieczny-jestem-w-ciele, którego matką była córka pana Silnej Woli, chociaż z drugiej strony miał za ojca Diabolianina z natury.

Tenże pan Bezpieczny-jestem-w-ciele miał w swoim usposobieniu wiele zarówno z natury swej matki, jak i z natury ojca: był nader zarozumiały, nie bał się niczego, a był też ogromnie czynny. Jeśli kiedykolwiek rozchodziły się jakieś nowiny, jeśli zaczynało się dyskusje na temat jakiejś doktryny lub jakichś zmian, albo przypuszczeń, że zaistnieją jakieś zmiany w Ludzkiej Duszy, to możecie być pewni, że miał w tym rękę pan Bezpieczny-jestem-w-ciele. Było jego zasadą, zawsze stawać po stronie tych, którzy według jego mniemania byli stroną silniejszą (jeśli jego stanowisko można nazwać stawaniem po czyjejs stronie), a usuwał się od tych, którzy byli w mniejszości.

W okresie, w którym Szaddai i jego Syn Emanuel wypowiedzieli Ludzkiej Duszy wojnę a zamiarem zdobycia jej, pan Bezpieczny-jestem-w-ciele był również w mieście i był jednym z tych, którzy najbardziej zachęcali mieszkańców do podtrzymywania buntu przeciw Królowi i do przeciwstawienia się jego zastępom. Gdy jednak zobaczył, że miasto Ludzka Dusza zostało zdobyte i przemienione dla użytku pełnego chwały Księcia Emanuela i gdy zobaczył, co się stało z Diabolusem i jak został wyrzucony precz z zamku - okryty wstydem i hańbą, a całe miasto zostało obsadzone generałami Szaddai i umocnione jego machinami wojennymi, wówczas co robi nasz pan Bezpieczny-jestem-w-ciele? Robi w nader chytry sposób w tył zwrot i podobnie jak służył Diabolusowi przeciw dobremu Księciu, zaczął udawać, że pragnieniem jego jest służyć Księciu w zwalczaniu jego nieprzyjaciół. Zdobywszy tymczasem również i pewną powierzchowną znajomość spraw Emanuela (a będąc nader odważny) zdecydował się wreszcie przyłączyć do grupy mieszkańców miasta i rozpocząć z nimi rozmowę. Zdawał on sobie sprawę z tego, że miasto Ludzka Dusza było nader potężne i silne, i że niewątpliwie będzie to rzeczą miłą dla wszystkich, jeśli będzie wychwalał i wysławiał ich potęgę i wielką chwałę. Rozpoczął od tego, że potęgą i siłą Ludzkiej Duszy była tak wielka, że miasto było wprost nie do zdobycia (Obj. 3, 17). Raz więc wołał, że nigdzie nie ma tak wspaniałych generałów jak w Ludzkiej Duszy, to znowu wychwalał działa, tarany i fortyfikacje; wreszcie głośno podkreślał zapewnienie Emanuela, że Ludzka Dusza będzie szczęśliwa na zawsze. Gdy jednak spostrzegł, że niektórych mieszkańców słowa jego mile łechtały, postawił sobie za zadanie

chodzenie od domu do domu i od jednego człowieka do drugiego i pochlebianie im w ten sposób, tak że nareszcie doprowadził do tego, że cała Ludzka Dusza zaczęła tańczyć według jego przygrywania i zaczęła niemal tak samo w cielesny sposób ufać w swoje bezpieczeństwo jak i on sam. Od mówienia przeszli wkrótce do biesiadowania, od biesiadowania do zabawy; z tego zaś zaczęły wynikać inne jeszcze sprawy. (Przez cały ten czas Emanuel był jeszcze w mieście Ludzkiej Duszy i mądrze śledził wszystko co się dzieje). Słowa tego gadatliwego, z Diabolian pochodzącego pana, przypadły do gustu niestety również i panom Burmistrzowi, Silnej Woli i Kronikarzowi, którzy zapomnieli o otrzymanym poprzednio od Księcia ostrzeżeniu, aby uważać i nie dać się oszukać przy pomocy jakiegoś diaboliańskiego fortelu. Książę powiedział im przecież wyraźnie, że bezpieczeństwo obecnie kwitnącego miasta Ludzkiej Duszy nie polegało na jej obecnych fortyfikacjach i potędze (Ps. 33, 16-18), ale raczej na używaniu tych rzeczy w taki sposób aby spowodować jego pozostawanie w ich zamku. Doktryną naczelną Emanuela było bowiem, aby Ludzka Dusza pozostawała w jego i jego Ojca miłości, i wszelkiego dokładała starania, aby o miłości tej nie zapomnieć (Mat. 24, 13). Ale zakochanie się w jednym z Diabolian nie wiodło do tego celu - i to do tego zakochanie się w kimś takim jak pan Bezpieczny-jestem-w-ciele, który całe miasto zaczął formalnie wodzić za nos. Powinni byli słuchać swego Księcia, bać się go i miłować, a ukamienować tego gałgana i wszelkimi siłami starać się chodzić drogą życia tak, jak ich uczył Książę; wtedy bowiem pokój ich płynąłby jako rzeka, a sprawiedliwość ich przypominałaby fale morza.

Emanuel spostrzegł, że przez działalność pana Bezpieczny-jestem--w-ciele serca mieszkańców Ludzkiej Duszy ochłodziły i że miłość ich ku niemu zaczęła w praktyce ich życia codziennego ustawać (Obj. 2, 4); zaczął najpierw wspólnie z Sekretarzem opłakiwać ich stan, mówiąc: „Ach gdyby mój lud był mnie posłuchał i gdyby Ludzka Dusza chodziła moimi drogami! Byłbym ich karmił najwyborniejszą pszenicą i byłbym ich posilał miodem ze skały...” Wreszcie postanowił jednak w sercu swoim, że powróci na Dwór Ojca swego, do swego pałacu i pozostanie tam tak długo, dopóki Ludzka Dusza nie opamięta się i nie wyzna swego przestępstwa (Oz. 5, 15). I tak rzeczywiście uczynił, a przyczyny jego odejścia i sposób, w jaki się ono dokonało były następujące:

Pierwszą przyczyną było to, że Ludzka Dusza przestała go odwiedzać i nie przychodziła do jego Królewskiej Rezydencji tak jak poprzednio.

2. Nie zwracali więcej uwagi na to, czy on do nich przychodził, czy też nie przychodził w odwiedziny.
3. Jakkolwiek Książę nadal urządzał dla nich uczyty miłości i zapraszał ich, to jednak zaniedbywali przychodzenia na nie lub też nie okazywali radości z ich powodu.
4. Nie czekali więcej na jego rady, lecz zaczęli ufać sami sobie, uważając się obecnie za nader silnych i niepokonanych twierdząc, iż Ludzka Dusza była obecnie bezpieczna i poza zasięgiem siły wroga, a stan swój uważając za niezmienny na wieki (Izaj. 14. 13-15).

Widząc, że wskutek podstępnej działalności pana Bezpieczny-jestem-w-ciele, miasto Ludzka Dusza przestało polegać na nim, a przez niego na jego Ojcu i zaczęło ufać tym rzeczom, które jej zostały przez nich darowane. Emanuel, jak już powiedziałem, najpierw zaczął opłakiwać ich stan, a następnie zaczął używać pewnych sposobów, aby im dać do zrozumienia, jak bardzo stan ten jest niebezpieczny. Posłał bowiem do nich Pana Wysokiego Sekretarza, aby im zabronić chodzenia dalej taką drogą. Dwukrotnie przyszedłszy do nich, zastał ich jednak przy wspólnym obiedzie w domu pana Bezpieczny-jestem-w-ciele, a stwierdziwszy, że nie mają życzenia wspólnie się zastanowić nad sprawami dotyczącymi ich dobra, zasmucił się i odszedł od nich (Efez. 4, 30). Gdy opowiedział o tym co się stało Księciu Emanuelowi, ten również się bardzo zgorszył, zasmucił i zaczął się przygotowywać do powrotu na Dwór

swego Ojca.

Odejście jego z Ludzkiej Duszy miało zaś następujący przebieg:

1. Chociaż był jeszcze w Ludzkiej Duszy, to jednak odseparował się od jej mieszkańców i przestał im się udzielać tak jak poprzednio.
2. Gdy znalazł się znowu w ich towarzystwie, sposób jego odzywania się do nich nie był już taki miły i serdeczny jak dawniej.
3. Przestał też posyłać Ludzkiej Duszy owe smakołyki ze swojego stołu, jak to zwykł był czynić poprzednio.
4. Jeśli nawet od czasu do czasu przychodził do kogoś z nich na jego wyraźne życzenie, to i wtedy nie było już tak łatwo z nim rozmawiać, jak dawniej. Bywało, że pukali i raz i drugi, a on zdawał się nie zwracać na to uwagi (Izaj. 1, 15), podczas gdy dawniej, gdy tylko słyszał ich kroki, biegł im na spotkanie - aż do połowy drogi i objąwszy ich, kładł ich na swoje łono.

Obecnie Emanuel zmienił podejście do nich, pragnąc w ten sposób spowodować ich nawrócenie się do niego. Ale niestety nie zastanawiali się nad tym, nie zwrócili uwagi na jego zachowanie się, ani nie dotknęło ono ich serca, chociaż różnica pomiędzy dawniej doznanymi łaskami a obecnym stanem rzeczy była tak ogromna. Wobec tego Księżę nieznacznie opuścił najpierw zamek, zatrzymawszy się chwilę w bramie miasta, aż wreszcie całkiem się oddalił od Ludzkiej Duszy, dopóki by sobie nie uświadomili swojego przestępstwa i znów z całego serca nie zaczęli szukać jego oblicza (Mat. 23, 39). Równocześnie złożył swój urząd pan Pokój-Boży, nie chcąc, przynajmniej przez jakiś czas, sprawować go w mieście Ludzkiej Duszy (Ezech. 7, 25).

Tak więc ich chodzenie sprzecznie z wolą Emanuela spowodowało, że i on postąpił sprzecznie z ich wolą. Ale w owym czasie byli niestety już tak zatwardziali i tak pijani nauką pana Bezpieczny-jestem-w-ciele, że odejście Księcia nie wzruszyło ich, ani też go nie wspomnieli (Izaj. 17, 10), w rezultacie więc odejścia jego nawet nie opłakiwano.

Pewnego dnia ów stary pan Bezpieczny-jestem-w-ciele znów zaprosił całe miasto Ludzką Duszę na ucztę; a był podówczas w mieście niejaki pan Bogobojny, który obecnie nie cieszył się wielkim powodzeniem (Ijob 15, 4), choć poprzednio był wszędzie pożądanym gościem. Tego męża pan Bezpieczny-jestem-w-ciele miał na myśli jakimś podstępym sposobem odwieść od prawej ścieżki i doprowadzić do upadku podobnie jak wszystkich innych; zaprosił go więc na ucztę pospołu z innymi sąsiadami. Gdy nastał dzień uczt wszystko zostało przygotowane dla gości, a pan Bogobojny zjawił się wraz z resztą zaproszonych. Zasiadli przy stołach, zaczęli jeść i pić i weselić się - wszyscy, za wyjątkiem tego jednego męża. Pan Bogobojny siedział bowiem pomiędzy nimi jak ktoś obcy i nie jadł, ani się nie weselił. Gdy zauważył to pan Bezpieczny-jestem-w-ciele, niebawem zwrócił się do niego z następującym przemówieniem:

„Panie Bogobojny, czy pan się nie czuje dobrze zdrowotnie? Wydaje się jak gdyby pan był chory na ciele lub na duszy, lub jedno i drugie. Mam tutaj specjalny lek, przyrządzony przez pana Zapomniał-co-dobre, a jeśli pan zażyje choć odrobinę tego wspaniałego lekarstwa, ufam, że sprawi ono natychmiastową poprawę i będzie pan radosny i wesoły, a przez to i bardziej sposobny do przebywania w towarzystwie uczujących”.

Na to odparł nader roztropnie pan Bogobojny: „Dziękuję panu za okazaną mi uprzejmość i elegancki gest, ale jeśli chodzi o zażycie zaproponowanego mi lekarstwa, to niestety nie mam do niego zaufania. Ale chciałbym powiedzieć przy tej sposobności kilka słów do tych, którzy urodzili się w Ludzkiej Duszy: Niezmiernie mnie to dziwi, że - szczególnie wy, starsi i dostojnicy Ludzkiej Duszy, jesteście w tak dobrym nastroju i tak weseli, gdy miasto Ludzka Dusza jest w tak opłakanym stanie”. (Jer. 8, 21).

Na to rzekł pan Bezpieczny-jestem-w-ciele: „Dobry panie, zapewne potrzeba ci snu. Proszę zatem się na chwilę położyć i zdrzemnąć się, podczas gdy my się będziemy weselić” (Przyp. 6, 10-11).

PAN BOGOBOJNY: „Panie, jeślibyś miał szczere serce, nie czyniłbyś tego, co już zrobiłeś i co w dalszym ciągu robisz”.

BEZPIECZNY-JESTEM-W-CIELE: „Dlaczego?”

BOGOBOJNY: „Proszę mi nie przerywać. Jest prawdą, że miasto Ludzka Dusza było silne, a także, że (pod pewnymi warunkami) było nie do zdobycia. Ale wy sami, mieszkańcy tego miasta, spowodowaliście jego osłabienie, tak że teraz jest ono wydane na pastwę swoich wrogów. Nie jest to więc pora na pochlebianie sobie lub na milczenie. To ty właśnie panie Bezpieczny-jestem-w-ciele, obnażyłeś Ludzką Duszę i wygnałeś jej chwałę; ty zburzyłeś jej wieże obronne i zniszczyłeś jej bramy, popsuleś jej zamki i sztaby.

A teraz wyjaśnię dlaczego to mówię: Od czasu gdy dostojnicy Ludzkiej Duszy i ty, panie, nabraliście tak wielkiego znaczenia, Księżę Ludzkiej Duszy poczuł się obrażony, tak że w tej chwili już go w ogóle w niej nie ma. Poszedł stąd! A jeśliby ktoś kwestionował prawdziwość tych słów, to odpowiem mu pytaniami: Gdzie jest Księżę Emanuel? Kiedy widział go jakiś mąż lub niewiasta w Ludzkiej Duszy? Kiedy usłyszeliście coś o Nim, lub też otrzymaliście coś z Jego smakołyków? Wy teraz tutaj uczujecie z tym diaboliańskim potworem, ale on nie jest waszym Księciem. Powiadam wam zatem, że jakkolwiek nieprzyjaciele wasi z zewnątrz, gdybyście byli czuwalni, nie byłiby w stanie was przewyciężyć, to jednak ponieważ zgrzeszyliście przeciw waszemu Księciu, nieprzyjaciele wasi znajdujący się wewnątrz okazali się silniejszymi od was”.

Na to krzyknął pan Bezpieczny-jestem-w-ciele: „Fuj, fuj, panie Bogobojny, kiedy pan nareszcie się pozbędzie swojego przewrażliwienia? Czyż boisz się, że cię zabije wróbel? Kto ci zrobił coś złego? Patrz, przecież i ja jestem po twojej stronie, tylko, że ty masz zamiar wątpić, a ja jestem za zachowaniem pełni zaufania. A zresztą, czy to jest na czasie, aby się smucić? Ucztę powinna cechować wesołość; czemuż więc, ku swojemu zawstydzeniu, z taką pasją trzymasz się tak melancholijnego stylu przemawiania, podczas gdy winieneś raczej jeść, pić i weselić się?”

Wówczas pocziwy pan Bogobojny zaczął mówić ponownie: „Mam dostateczne po temu powody, aby się smucić, skoro Emanuel opuścił Ludzką Duszę. Raz jeszcze powtarzam, że go już tutaj więcej nie ma (Treny 5, 15-16), i że ty panie, jesteś odpowiedzialny za to, że poszedł precz. A co więcej, nawet nie powiadomił starszych Ludzkiej Duszy o swoim odejściu, a jeśli to nie jest oznaką jego gniewu, to ja chyba w ogóle nie wiem, co to jest pobożność.

A teraz dostojni panowie i obywatele, w dalszym ciągu pragnę się zwrócić do was w kilku jeszcze słowach. Wasze stopniowe usuwanie się od Księcia spowodowało jego stopniowe odsuwanie się od was, co miało miejsce na przestrzeni pewnego czasu, aby jeśli byłoby to możliwe, poruszyć tym wasze serca i

sprawić w was odnowienie przez upokorzenie się; ale stwierdził, że nikt na to nie zwraca uwagi i nie bierze sobie do serca tych pierwszych oznak nadchodzącego gniewu i sądu, więc odszedł z tego miejsca, co widziałem na własne oczy. Dlatego też, jakkolwiek wielce się chlubicie, opuściła was siła wasza i podobniście owemu mężowi, który stracił kędziory głowy swojej, które dawniej okalały jego ramiona. Możecie wraz z gospodarzem obecnej uczty ocucić się może w pewnym momencie i postanowić wyjść jako i pierwiej -ale skoro bez niego nic uczynić nie możecie, a on od was odszedł, należałoby ucztowanie wasze zamienić na wzdychanie, a waszą radość w płacz”. (Sędz. 16, 15-21).

Gdy usłyszał te słowa pan Sumienny, który był poddanym Panu Sekretarzowi kaznodzieją, a poprzednio Kronikarzem Ludzkiej Duszy, wielce się wzruszył i stanął po stronie pana Bogobojnego mówiąc:

„Zaiste, moi bracia, obawiam się, że pan Bogobojny mówi prawdę. Jeśli bowiem chodzi o mnie, to rzeczywiście już dawno Księcia nie widziałem. Szczerze mówiąc, nie mogę sobie nawet już przypomnieć kiedy go widziałem po raz ostatni. Nie mogę też odpowiedzieć na pytanie pana Bogobojnego i dlatego muszę przyznać, że istotnie stan Ludzkiej Duszy jest groźny”.

BOGOBOJNY: „Wiem dobrze, że go nie znajdziesz w Ludzkiej Duszy, gdyż powstał i poszedł stąd - odszedł z powodu winy starszych miasta i dlatego, iż za jego łaskę odwzajemnili mu się niewdzięcznością, której nie mógł przeboleć”. (Izaj 59,2).

Pan Sumienny usłyszawszy te słowa wyglądał, jak gdyby miał paść trupem przy stole, a także wszyscy inni, za wyjątkiem gospodarza, nagle pobledli. Gdy nieco przyszedli do siebie i uzgodnili, że koniecznie trzeba uwierzyć panu Bogobojnemu i jego słowom, zaczęli się zastanawiać, co mają teraz uczynić. (Pan Bezpieczny-jestem-w-ciele wycofał się tymczasem do swojego gabinetu, jako że nie lubił takich małostkowych poczynąń). Mieli dwie sprawy, które wymagały załatwienia: jak ukarać pana Bezpieczny-jestem-w-ciele za wciągnięcie ich do zła, a potem, co zrobić, aby odzyskać miłość Emanuela.

Gdy w ten sposób zaczęli się naradzać, stanęły im żywo przed oczami słowa, które im rzekł ich Książę odnośnie do tych, którzy okazaliby się fałszywymi prorokami i usiłowali zwieść Ludzką Duszę. Doszedłszy zatem do wniosku, że pan Bezpieczny-jestem-w-ciele jest właśnie jednym z nich, związali go i podpaliwszy jego dom sprawili, że zginął w płomieniach - za to, że i on był Diabolianinem z natury.

Gdy dokonali tego dzieła, natychmiast zaczęli szukać swego Księcia Emanuela, lecz jakkolwiek go pilnie szukali, to jednak go nie znaleźli (Pieśń nad pieś. 5, 6). To jeszcze bardziej utwierdziło ich w przekonaniu, że słowa pana Bogobojnego były prawdziwe i zaczęli z boleścią rozmyślać nad swoim wstrętnym i bezbożnym zachowaniem się; doszli bowiem do wniosku, że z powodu takiego zachowania się Książę od nich odszedł.

Postanowili więc zgodnie udać się do pana Sekretarza (którego poprzednio nie chcieli słuchać, zasmucając go swoim postępowaniem), aby się od niego dowiedzieć, jako że był prorokiem, gdzie się znajduje Emanuel i w jaki sposób mogliby do niego wystosować prośbę. Pan Sekretarz nie chciał ich jednak przyjąć na naradę w tej sprawie, a nawet nie wpuścił ich do swojej królewskiej rezydencji, ba, nawet nie wyszedł do nich, ani nie pokazał im swego oblicza (Izaj. 64, 7).

Był to więc ciemny i ponury dzień, dzień chmur i gęstej ciemności w Ludzkiej Duszy (Joel 2, 2). Nareszcie zdali sobie sprawę z tego, jak głupio postąpili, jak straszne były skutki słuchania zwodniczych słów pana Bezpieczny-jestem-w-ciele i jak straszną szkodę wyrządziło to całemu miastu Ludzkiej Duszy.

Nie mieli jednak pojęcia, jakie tego będą skutki w przyszłości. W każdym razie pan Bogobojny zaczął cieszyć się z powrotem szacunkiem mieszkańców Ludzkiej Duszy, którzy byli gotowi uważać go nawet za proroka (Abak. 2, 3).

Gdy nastał dzień Sabatu, wszyscy poszli, aby posłuchać swego kaznodziei, pana Sumiennego; ale, ach, jak on gromił tego dnia, jakimi ciskał błyskawicami! Wybrał tekst z proroka Jonasza: „Którzy pilnują marności nikczemnych, pozbawiają się miłosierdzia Bożego”. Ale tego dnia była taka moc i taka powaga w jego kazaniu, a na twarzach ludzi malowało się takie upokorzenie, jak rzadko się o czymś podobnym słyszało, lub coś podobnego widziało. Po zakończeniu kazania ludzie nie mieli omal dość siły, by pójść z powrotem do swoich domów, albo też zająć się w następnym tygodniu swymi pracami, do tego stopnia byli uderzeni słowami tego kazania i poczuili się po jego usłyszeniu tak źle, że nie wiedzieli wprost co mają robić (Ps. 38, 5-7).

Pan Sumienny nie tylko wskazał Ludzkiej Duszy jej grzech, lecz równocześnie drżał przed ich oczyma z powodu poczucia swego własnego grzechu, wołając z głębi serca, w czasie gdy do nich wygłaszał kazanie: „Nędznyż ja człowiek! Że też dopuściłem się takiej niegodziwości! Że też ja, którego Książę, ustanowił kaznodzieją, abym nauczał Ludzką Duszę jego praw, sam zacząłem żyć tak bezmyślnie i głupio, i byłem jednym z pierwszych, którzy znalezieni zostali w upadku! (Ijob 42, 6). To przestępstwo szczególnie jest z mojej winy, ja bowiem powinienem był głośno protestować przeciw temu złemu, ale pozwoliłem na to, by się w nim Ludzka Dusza walała, aż wreszcie złości nasze wypędziły stąd Emanuela!” Podobnie oskarżał wszystkich innych starszych miasta Ludzkiej Duszy, tak że omal nie umarli ze zmartwienia.

W tym czasie wybuchła również w Ludzkiej Duszy straszna epidemia (Ps. 107, 12), tak że większość mieszkańców bardzo cierpiała. Szczególnie odbiło się to na generałach i ich wojsku, którzy zdjęci chorobą przez długi czas leżeli nader wycieńczeni. Gdyby była nastąpiła w owym czasie inwazja, nikt nie byłby w stanie stawić oporu wrogowi, gdyż zabrakło sił i mieszkańcom Ludzkiej Duszy i ich żołnierzom. Ach, jak wielu słabych, ludzi o uginających się kolanach i potykających się można było widzieć na ulicach Ludzkiej Duszy! Tu słyhać było jęki, tam narzekanie, a tam znów leżeli tacy, którzy gotowi byli umrzeć (Amos 8, 3).

Również i szaty, które im dał Emanuel były w opłakanym stanie. Niektóre były postrzępione i brudne, inne podarte a wszystkie w opłakanym stanie. Na niektórych szaty wisiały tak luźno, że pierwszy lepszy krzak, koło którego przechodzili, mógł spowodować, że po zaczepieniu się oń mogłyby z nich spaść (Izaj. 64, 6).

Gdy minął pewien czas takiego smutnego i pożałowania godnego życia, pan Sumienny, kaznodzieja, wezwał do wyznaczenia dnia postu i upokorzenia się przed wielkim Szaddai i jego Synem za wszystkie popełnione przeciw nim występki. Poprosił równocześnie generała Boanergesa, aby zechciał w tym dniu wygłosić kazanie. Ten zgodził się na to, a gdy nastał dzień postu, tekstem jego były słowa: „Wytnijże je; bo przeczże tę ziemię próżno zastępuje?” Kazanie jego na ten temat było nader wzruszające. Po pierwsze wskazał, co spowodowało wypowiedzenie tych słów, a mianowicie bezowocność drzewa. Następnie podkreślił istotny sens tego zdania, a mianowicie konieczność nawrócenia się lub też zgubę. Dalej zwrócił uwagę na to, kto to zdanie wypowiedział i czyj autorytet był podstawą wypowiedzenia tych słów - a mianowicie, że był to autorytet samego Szaddai. Wreszcie podkreślił przyczyny, dla których takie, a nie inne wnioski należało ze słów tych wyciągnąć i na tym zakończył kazanie. Dotknęło ono jednak bardzo głęboko serc słuchaczy, tak że biedna Ludzka Dusza zaczęła drżeć ze strachu. Zarówno to kazanie jak i poprzednie bardzo pomogły wielu mieszkańcom Ludzkiej Duszy do obudzenia się ku uświadomieniu

sobie istotnego stanu rzeczy. Niczego więc nie można teraz było widzieć w całym mieście, jak tylko żalobę, smutek i lęk (Jer. 31, 19).

Po kazaniu zeszli się na radę, aby powziąć decyzję, co należałoby zrobić. „Co do mnie”, rzekł pan Sumienny, „nie zrobię niczego na własną rękę, bez zasięgnięcia rady pana Bogobojnego. Skoro bowiem rozumiał lepiej od nas Księcia i jego zamiary poprzednio, to może będzie tak i teraz, gdy znów pragniemy dobra i cnoty” (Przyp. 9, 10). Zawołali więc bezzwłocznie pana Bogobojnego, który zaraz się zjawił i zwrócili się do niego z prośbą, aby im zechciał powiedzieć, co według jego zdania należałoby zrobić. Na to odpowiedział stary ów pan: „Moim zdaniem miasto Ludzka Dusza powinna w tym dniu nieszczęścia i upadku wysłać pokorną prośbę do obrażonego Księcia Emanuela, aby stosownie do swej łaski i miłości raz jeszcze się ku wam przychylił, a nie zachowywał gniewu na wieki”.

Gdy mieszkańcy Ludzkiej Duszy usłyszeli powyższe słowa, zgodzili się na taką radę jednomyślnie; natychmiast też zreagowali swoją prośbę - ale stanęli przed problemem: kogo z nią wysłać? Wreszcie zgodzili się wszyscy, aby wysłać jako posłańca pana Burmistrza. On też się zgodził i zaczął się przygotowywać do spełnienia tej służby. Wreszcie wyruszył w podróż i przybył na Dwór Szaddai, dokąd udał się po opuszczeniu Ludzkiej Duszy Książę Emanuel. Brama jednak była zamknięta i trzymano przy niej czujną straż, tak że niosący prośbę pan Burmistrz musiał stać przed bramą przez długą chwilę. Wreszcie poprosił, aby ktoś zechciał udać się do Księcia i powiedzieć mu kto stoi przed bramą i jakie ma życzenie. Jeden ze strażników udał się wreszcie do Króla Szaddai i do jego Syna Emanuela, oznajmiając, że przed bramą stoi Burmistrz miasta Ludzkiej Duszy, który prosi o dopuszczenie go przed oblicze Księcia, Syna Królewskiego. Zakomunikował również, jakie było poselstwo pana Burmistrza, zarówno do Króla, jak również do jego Syna Emanuela. Książę jednak nie chciał przyjść do bramy, nie pozwolił też, aby została ona otworzona panu Burmistrzowi, lecz posłał mu następującą odpowiedź: „Swego czasu obrócili się do mnie plecami, zamiast twarzą, a teraz, gdy wpadli w nieszczęście, przychodzą do mnie i proszą „przyjdź i pomóż nam!” (Jer. 2, 27). Ale czy nie mogą teraz iść do pana Bezpieczny-jestem-w-ciele, do którego chodzili odwracając się ode mnie, i uczynić go swoim wodzem, panem i obrońcą w uciskach ich? Dlaczego zwracają się do mnie w biedzie, kiedy w czasie swego rozkwitu ode mnie się odwrócili?”

Gdy pan Burmistrz otrzymał taką odpowiedź, oblicze jego od smutku, strachu i niepewności stało się aż szare (Treny 4, 8). Raz jeszcze uświadomił sobie w tej chwili, co to znaczy spoufalić się z Diabolianami, takimi jakim był pan Bezpieczny-jestem-w-ciele. Zobaczył, że (jak dotąd) nie można było spodziewać się jakiegokolwiek pomocy dla niego, czy też dla jego przyjaciół w Ludzkiej Duszy, zaczął więc bić się w piersi i wrócił płacząc i przez całą drogę wzdychając nad pożałowania godnym stanem Ludzkiej Duszy.

Gdy zbliżył się do miasta, wyszli mu na spotkanie wszyscy dostojnicy i starsi, aby go powitać i dowiedzieć się, jak mu się powiodło na Dworze Króla. On jednak opowiedział o tym, co miało tam miejsce, w tak żalospny sposób, że wszyscy zaczęli na głos płakać i wielce się smucić. Posypywali więc głowy popiołem i włożyli wór na biodra swoje, i z płaczem chodzili po ulicach miasta Ludzkiej Duszy; oczywiście w ślad za starszymi, zaczęli czynić to samo i wszyscy inni mieszkańcy. Był to więc dla Ludzkiej Duszy dzień smutku i boleści serca, dzień skarcenia i męki duchowej (Jonasz 2, 6-8).

Po jakimś czasie, gdy już się nieco opanowali, ponownie się zeszli, aby się naradzić, co czynić. Tak jak poprzednio, poprosili o radę pana Bogobojnego, który oświadczył, że nie ma lepszego sposobu aniżeli to, co zrobili i że nie powinni się zniechęcać przyjęciem, jakiego doznali na Dworze - nawet wtedy, jeśliby kilka ich prośb spotkało się z milczeniem lub skarceniem, gdyż w taki sposób, jego zdaniem, Król Szaddai doświadcza ludzi, ucząc ich czekania w cierpliwości; a tak powinni w swoim nieszczęściu być gotowi na pogodzenie się z tym, że Szaddai odpowie na ich prośby, kiedy Jemu będzie to odpowiadało.

Nabrali więc odwagi i ponownie posłali prośbę, a potem jeszcze jedną i jeszcze jedną, gdyż nie było takiego dnia, ba, nawet takiej godziny, w której nie można by było spotkać na drodze wiodącej do Dworu Króla Szaddai jakiegoś nowego posłańca, który przy dźwiękach trąby śpieszył z pocztą od Ludzkiej Duszy. We wszystkich tych pismach zawarta była prośba o przywrócenie miastu Ludzkiej Duszy łaski Króla i powrót Księcia Emanuela.

Jak więc powiedziałem, droga była obecnie pełna podróżnych - jadących w kierunku Dworu Króla, wracających z powrotem i spotykających się (Łuk. 11, 8-9). Tak wyglądała praca nędznego miasta Ludzkiej Duszy przez całą ową długą, ostrą zimną i przykrą zimę.